

PREZENTACJE





MAURZYC WITKOWIAK

Pasterze mgieł (poemat)

Wieczór obłapia już miasto. W oddali
Sznur samochodów. Do domu wracają
Biznesmeni lekarze prawnicy specjaliści
Od kanalizacji i budowy mostów maklerzy
I menedżerowie. Załączają alarm otwierają
Bramę pilotem. Na noc kupili wino i
Czekoladę Lindta, obejrzą jeszcze serial
Sprawdzą indeksy giełdowe zapalą
Papierosa, potem udadzą się do sauny

Nie rozumiem czemu powinienem, jakim
Prawem mam czuć nad nimi wyższość
Przecież jestem tak chory zapadłem na
Zdrowiu moje zapalenie objawia się
Nieustanną potrzebą zapełniania słowami
Pustych kartek. Oni mają liczby, to
Co racjonalne, policzalne, to co da
Się zdefiniować i zmierzyć. Jednym
Słowem dotykają wyraźnych, ostrych
Konturów i kształtów. Ubierają się w
Drogi garnitury są przystojni i opanowani
Mają idealnie przycięte paznokcie

II

Widziałem też opieczętowanych, którzy
Podobno mają kiedyś wypłukać swe
Szaty we krwi Baranka... Na razie
On jest daleko poza ich zasięgiem
Choć wciąż patrzą w górą wiele czasu
Minie zanim zobaczą gwiazdę a i wtedy
Ciężko. Nie mają owiec zatem
Pasą mgły kroją je na słowa nożycami
Z tesco. Jeden z nich wraca ze straganu
Kupił kilo ziemniaków kiełbasę
Zwyczajną za cztery czterdzieści
Jeszcze atrament i ryżę papieru. Patrzył
Na wszystkich z niebezpiecznego
Oddalenia przez tandetną soczewkę
Soczewkę z biedronki spoglądał
Jakby obok w przestrzeń choć światło
Migotało zupełnie gdzie indziej

III

Mówili że zwycięstwo poety nadejdzie nie
teraz
Nie tutaj. Nie chcę takich zwycięstw, mgła
Udanie zastępowała baranki i nadal zastępuje
Szatan siedzi w dark roomie i wypluwa pestki
od
Owoców. Ja przed snem liczę baranki które
Wyciosałem z mgły. Wieczór obłapia już
miasto

W oddali błyski fleszy, hotele, ogródki
kawiarni
Poeta patrzy ukryty za płotem trzęsie się z
Zimna i przygryza wargi.

Chory. Wmówił sobie że jest pasterzem
Mgły. Wydało mu się że ktoś taki jest
Potrzebny. A mgła nie musi mieć pasterza jest
Tylko mgłą. Firma potrzebuje eksperta,
konsorcjum
Specjalisty a giełda maklera

Baranek daleko nie teraz nie tutaj
Wieczna okupacja wieczni partyzanci
Szatan siedzi w dark roomie dopija
Kawę z Jamajki przyjmuje pośpieszne
Sprawozdania dowódców dywizji

Strażnicy wiatru pasterze obłoków
Czekają na triumfy pośmiertne i
Pozagrobowe zwycięstwa, może
Remisy. Gdy w hotelach pije się
Ostatni kieliszek campari oni żują
Stary chleb wyżymują ścierki
Wyobraźni. Z mgły wycinają kolejne
Wzorki i motywy.

IV

A gdyby tylko mgła była prawdziwa?
To czego dotykamy było zaś ułudą?
Wtedy nasza armia byłaby wielka
Od gór do morza korpusy wierszy, pułki
Poematów, szwadrony powieści
Dywizje komedii, dramatów kompanie
Niestety, nie wiemy. Pasąc mgły
Tracimy ziemską nagrodę, zyskujemy
nieznane

Koncert wiejski (patrzac na obraz Giorgione)

Altana. Zieleń. Klasycyzm wieczoru
Białe tuniki. Wypieszczone ciała
Proste słowa nieskalane moją obecnością
Która i tak nie ma sensu
Która i tak jest niepotrzebna
Ten wiersz jest brzydki wiem
Jak dworzec o poranku

Młodzińcy dwaj
Powiedźcie że nigdy
Nie było tu tego koncertu
Powiedźcie że jeszcze mam czas
I dopiero przykładacie palce do strun

Że czyste są moje oczy i moja skóra
Że znacę coś więcej niż te dwa
Wzgórza strof ze strachem pośrodku

kwiecień 2006/marzec 2007

Maurycy Witkowiak (1985) - student stosunków międzynarodowych (IV rok) i hebraistyki (I rok) Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Administrator witryny www.portal-pisarski.pl, światopoglądowo bliska jest mu literatura Młodej Polski. Pisuje zarówno poezję jak i prozę.

Masada

„Masada nie może
drugi raz upaść”
(przysłowie hebrajskie)

jest czas wysiewu, jest także czas zbioru
jest czas gdy sierpy trzeba przekuć na sztylety
jest czas gdy pałac na twierdzę przebudować
trzeba
twierdzę warowną o dwunastu wieżach

ja Gewer żyłem niegdyś w purpurze i złocie
na tarasach pałacu jadłem i piłem wino z Tyru
zamiast mądrością przepasany ciałem Szedai
zamiast bram Izraela wciąż wrota jej bioder

zamiast owoców Pana smakowałem jej łono
i wydawało mi się słodkie jak miód, miąższ
sabry
omdleniu uległo moje ciało i mięśnie
zwiotczały
jak tamaryszek pod tchnieniem wiatru znad
Jordanu

a wtedy nadszedł wróg; krzyczeli:
„Pomrzemy!”
rzędami lśniły tarcze błyszcząły pochodnie
i ja krzychałem z nimi. Lecz Pan dał mi łaskę
narzuciłem więc zbroję i łuk swój napiąłem
Szedaia uciekła okryta niesławą

i miłość moja zgasła jak wieczorne słońce
dusza nie była wspomóżona ciałem
a wszak duszy Szedai nigdy nie kochałem
ciała już nie było, sępy nad pustynią

po trzykroć wróg podchodził trzykroć
pokonany
legion za legionem kończył w dole, na dnie
da Pan, Masada nigdy nie upadnie!

szepczą moje usta jakby psalm pijany
ja- Gewer pieśń śpiewam uwielbiając Pana
o tym że ma modlitwa była wysłuchana
i że moja Masada nigdy nie upadnie!

16 sierpnia 2007

hotelowe celebration

To ładny hotel podobają mi się wiśniowe
firanki
Dębowe łóżko też się wydaje odpowiednio
duże
Dwa wnętrza jedno krzyczy, drugie nic nie
mówi
Pamiętaj to wszystko przez nią, przez nią"

Pani też powinna o tym pamiętać, nawet teraz
Gdy niedbale patrzę jak depiluje Pani nogi
A wszystko po to, abym się nie pokłuił
Jak dobrze, że Pani jest brunetką, jak dobrze

Niech Pani się położy i przymknie swe oczy
Im szybciej zaczniemy tym szybciej
skończymy
Im szybciej skończymy tym szybciej
dojdziemy
Im szybciej dojdziemy tym mniej się
zmęczymy

Głupio mi że Pani płaci za wszystko
Za siebie, za mnie, za hotel, za wino
Za to czego nie zrobiłem, za to co już
Zrobiłem za potargane włosy i ręce
Przygwożdżone do łóżka przed
Spełnieniem może po a może w trakcie

22 sierpnia 2007

połamałaś mnie (z cyklu „20”)

połamałaś mnie, połamałaś dokładnie
ale to oznacza tylko tyle że dla wszystkich
będzie więcej chleba

naznaczyłem już drzwi własną krwią
spakowałem wszystko co trzeba

anioł przyszedł, spalił papierosa
i poszedł ognistą drogą

teraz jem niekwaszony chleb
ostatnie spojrzenie na ziemię
terytorium okupowane przez Wroga
bo czym innym, czym innym jest świat?

31 sierpnia 2007

jak w morzu się zaczęło... (z cyklu „20”)

jak w morzu się zaczęło tak w morzu się
skończy
co znaczą wszystkie słowa a co morze znaczy?
co myśli Matka Boża patrząca z obrazu?
mgły zasnuwają łąki na Hali Boraczej

nie może się nasycić to oko co patrzy
chciałoby widzieć więcej a pragnienie pali
zapomnieć znaczy umrzeć suknię szyją ręce
lzy zasnuwają łąki na Boraczej Hali

czasami jakby twarze niknące w oddali
lecz każda z nich wygląda zupełnie inaczej
mgły zasnuwają łąki na Boraczej Hali
mgły zasnuwają łąki na Hali Boraczej

2 września 2007

WYNIKI PIERWSZEJ EDYCJI KONKURSU LITERACKIEGO KWARTALNIKA KULTURALNEGO „KOZIRYNEK”

Pierwsza edycja turnieju plastyczno-literackiego „Chichoł Chimery” została rozstrzygnięta.

8 listopada 2007 roku jury w składzie: Mariusz Bober, Przemysław Krupski, Dariusz Magier (komisarz) i Adam Świć dokonało oceny nadesłanych prac konkursowych. Oto wyniki:

W kategorii literackiej Grand Prix w wysokości 500 PLN przyznano:

- Pani Ewie Kruchowskiej z Legnicy za utwór „Ty-ran-Ja”.

Ponadto przyznano 7 wyróżnień (nagroda to publikacja na łamach kwartalnika kulturalnego „Kozirynek”), które otrzymali:

- Pani Krystyna Karwat z Lublina za opowiadanie „Tryptyk z kosą”,
- Pani Barbara Madejska z Warszawy za opowiadanie „Klucz do księgi życia”,
- Pani Karolina Okrasa z Międzyrzecza Podlaskiego za opowiadanie „Mamo, wróć...”,
- Pani Joanna Skólimowska z Międzyrzecza Podlaskiego za opowiadanie „Inna”,
- Pan January Witkowski z Kaliny Wielkiej za zbiór aforyzmów,
- Pan Andrzej Wilbik z Białej Podlaskiej za miniatury: „Sen”, „Samobójca”, „Lot”,
- Pan Tomasz Rolko z Włodawy za miniatury: „Mój kolega od życia” i „Boże, coś ujawnił”.

W kategorii plastycznej nagród nie przyznano.

Prace nagrodzone będziemy zamieszczać w kolejnych numerach „Koziegorynku”

*

Protokół z obrad jury znajduje się na stronie internetowej pisma: www.kozirynek.pl.

**

Serdecznie zapraszamy do udziału w drugiej edycji turnieju, która zostanie ogłoszona wiosną 2008 roku.

Komisarz konkursu
Dariusz Magier



MARIUSZ BOBER

Głaskałem Twoje włosy. Łopotały łany cielesnych doznań. Oddechem przesywałaś moje usta dotykając szpiku kości. Bawiłaś się moją niewinnością płomiennym policzkiem płochliwym wzrokiem. Odchodziłaś w milczeniu kiedy dotykałem Twoich dłoni. Woalką zieleni mamałaś mnie w gąszczu trawy. Kropla po kropli wędrowała rosa uginały się pod ich ciężarem czerwone biedronki. Później uśmiechały się skrzydełkami. Na skórze pozostawały witraże szminki a obok nich skrzyły się opalone melodie chwili. Takie były noce wolne od surowego wzroku strażników. Nie zdołali uwięzić ludzkiej radości.

Była krucha jak wigilijny opłatek.
Rozpuszczała się w ustach jak białe masło. Kiedy płakała rosy ustępowały jej pola. Kształt ramion sprawiał że płakały topole a wierzyby plotły srebrne kosze na jej szaty. Strumyk ocierał się o jej stopy złociste miała. Talią bawiła się z linią horyzontu. Łało się białe wino. I była radość łąki i był śmiech ścieżki. Taka była bogini Wenus.

Bracia i siostry. Rówieśnicy. Odważni w snach upadli na duchu. Powstańcie grzyby po deszczu przecież. Powstańcie zmordowani potem czoła. Padający ciałami na tapczany ziemi. Ciałami okrywacie ciała swoje w westchnieniach. Zasypiacie. Budzicie się rano w objęciach czasu jaki pozostał wam do potu do ciała tapczanu. Powstańcie czajnik woła. Padniecie później padniecie wieczorem. Lecz teraz powstańcie dzień już bliski. Czajnik się niecierpliwi. W oknach oczu dym łzawi. Szyba skrzypi cierniem opada zasłona nocy. Cietrzewie zębów skwierczą na patelni fioletowego płomienia kuchni gazowej. Żółtymi rurami do zaworów.

Pstry pstryk zapalka za zapalką. Iskra iskra jest ogień. Grzanki tosty jaja robią Bracia i Siostry z siebie. Miłujcie się wzajemnie wzajemnie kaleczcie swe rany. Powstańcie. Gorąca woda się chyli. Wytoczcicie dzbany i parowozy. Wzniescie toasty i w drogę. Wieczorem tapczany ziemi czekają.

Przyszła stuletnia jesień. Z drzew opadają brodate liście. Ryjąc w ziemi głębokie bruzdy. W nich ranione dżdżownice. Za chwilę pikujące z jazgotem gawrony. Krew na ziemi. Zapowiada się długa czerwona jesień.